Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK 6 WARSZAWA — 1933 — 10 KWIETNIA NUMER 12

REDAGUJE KOMITET

TREŚĆ: W. J. — Niemasz pana nad ułana i... pacyfizm. ZOFJA OKĘCKA — Ratujmy dzieci! A. DREWS — U źródeł mitu o Chrystusie. M. TURSKI — Z dziejów papiestwa. Dr. LEON ŚWIEŻAWSKI — Pieniądz i cena. D. S. MEREŻKOWSKI — Myśli Napoleona o klerze i religji. I. MYŚLICKI— Obchody ku czci Spinozy w Polsce. ST. ASTÉ — Imiona wolnomyślicieli. KRONIKA. Z PRASY. LISTY DO REDAKCJI. ODCZYTY w P. Z. M. W.

Niemasz pana nad ułana i... pacyfizm

Zdaje się, że większość ludzkości uznała już wojnę za zbrodnię. Wobec tego zaczęto rozważać możliwości unicestwienia wojen. Mamy już kilka pomysłów. Russel (Przebudowa społeczna) radzi wszechświatową federację z jedną armją i jedną flotą, któreby nic innego nie robiły, tylko biły tych, którzy chcą się bić. Lehman-Russbüldt (Die blutige Internationale der Rüstungsindustrie [1]) sądzi, że cios wojnie zada zakaz prywatnej produkcji broni i amunicji. Wyrabia się powoli nastrój pacyfistyczny. Ale z tym pacyfizmem jest rozmaicie. J. E. Skiwski (Wiadomości Literackie, 5/33) rozróżnia trzy koncepcje pacyfizmu. 1) p. traktatowy 2) p. „o ile to możliwe" 3) p. humanitarny. Pierwszy podtrzymuje tradycję „zbrojnego pokoju", drugi zawsze sobie zostawia furtkę do propagandy militarystycznej, trzeci przemawia do serca. Przekonany, czyli integralny pacyfista uznaje za absolutną niemożliwość zabijanie ludzi dla jakichkolwiek celów. Droga do istotnego pacyfizmu wiedzie — zdaniem Skiwskiego — przez: a) rozbrojenie moralne, b) przekonanie ludzi o bezcelowości wojen. W rozbrojeniu moralnem powinna współdziałać prasa i szkoła i oddziaływać na psychikę zbiorową. W przekonywaniu ludzi o bezcelowości wojny nie należy używać argumentów zastraszających,

[1]) Polski przekład p. t. „Za kulisami wojny".

czyli nie przedstawiać wojny jako zła z racji niebezpieczeństw, ale jako zła z powodu strat, jakie przynosi.

Wojna jednak jest — zdaniem Russela — jedną ze stałych instytucyj każdego wolnego społeczeństwa, a źródłem jej są impulsy, czyli podstawowe czynniki w życiu. Wśród impulsów są jednak takie, bez których nie byłoby postępu. Chodzi więc o to, aby utrzymać same impulsy, lecz nie pozwolić im wyładowywać się w wojnie. Słowem, uszlachetnić je, wysublimować, czyli uwzniośłić je n.p., skierować ku wysiłkom myśli, woli, uczucia.

Impulsy są rozmaicie rozsiane po ludziach. Są ludzie z natury wojowniczy, którzy w czasie pokoju przepowiadają i oczekują wojny. Jest to mniejszość, na którą ogół w normalnych czasach nie zwraca większej uwagi. Inaczej kształtuje się stosunek z chwilą, gdy wojna się zbliża. Wówczas owi wojowniczy ludzie znajdują entuzjastyczne poparcie wśród ogółu. Wojownicze impulsy ogółu wychodzą z labiryntu podświadomości i wywołują gorączkę wojny. Russel sądzi, że te impulsy „gorączkowe" różnią się od impulsów wywołujących wojowniczość jednostek w czasach pokoju. Te ostatnie spotykamy rzekomo wśród ludzi wykształconych, ponieważ mają oni żywą świadomość narodową i poczucie roli, jaką mógłby odgrywać ich naród w dziejach świata.

Wojna jest — zdaniem Russela — osiągnięciem celu pożądania, a więc w ł a d z y lub b o g a c t w a, drogą zabicia lub okaleczenia jak największej liczby ludzi z przeciwnej strony.

Jeśli chodzi o Polskę, to, choć tam niejednemu pachnie władza i bogactwa, granice od morza do morza, imperjalizm i kolonje, oficjalnie stanęła na gruncie pacyfizmu, ale i gotowości do obrony w razie odwetu lub napaści sąsiadów. Jest to więc pacyfizm warunkowy, wedle nomenklatury Skiwskiego pacyfizm „o ile to możliwe". I zdaje się, że w obecnej sytuacji nie można zająć innego stanowiska. Wypadłoby chyba zastosować przepis ewangeliczny: „Żebyście się nie sprzeciwili złemu, ale ktoby cię uderzył w prawy policzek twój, nadstaw mu i drugi" (Mat. V. 39)

Stanowisko Polski możnaby sprecyzować w ten sposób: Wojna jest zbrodnią, jest złem. Wyrzekamy się jej na wszystkie czasy, ale ponieważ wciąż istnieje niebezpieczeństwo zaczepki, musimy przygotować środki obrony, uznając z konieczności wojnę w formie obronnej, uważając jednak i tę formę za m a l u m n e c e s s a r i u m, zło konieczne.

Z każdej zasady wynikają wnioski, z każdego stanowiska płyną konsekwencje logiczne. Jeśli złem koniecznem jest walka, nawet obronna, to złem koniecznem jest także instrument, służący do wykonywania wojny, nawet obronnej, a więc armja, flota morska, powietrzna etc. Z tego znowu wynika, że to, co się uznało za zło konieczne, nie może zająć miejsca pierwszorzędnego i przeobrazić się w jakieś konieczne dobro, bo wtedy albo stawiamy obłudną zasadę, albo nie chcemy, czy nie możemy wysunąć z niej logicznych konsekwencyj.

Warto się zastanowić, dlaczego myślący „Polak tak łatwo w życiu codziennem wyłącza swój aparat myślowy i z pacyfizmu przechodzi na militaryzm. Mimo powszechnej służby wojskowej, mimo bezwzględnego obowiązku każdego obywatela do obrony państwa, mimo faktu, że każdy obywatel jest lub musi być żołnierzem, istnieje wspaniale rozbudowana kasta żołnierzy umundurowanych, cieszących się daleko idącemi względami. Kult guzika, galona, czy lampasów jest tak powszechny, że człowiek, noszący na sobie te dystynkcje, jest lepiej, grzeczniej obsłużony, lepiej płatny, ma rozliczne przywileje, może się nie liczyć z prawem i przepisem, zwłaszcza cywilnym, zyska wszędzie pierwszeństwo, jest jakiemś t a b u, którego, jak kapłana, dotknąć nie można, jest głęboko przekonany o swojem wyjątkowem stanowisku, na cywila patrzy z góry. Ma oczywiście zawsze słuszność, jak cesarz rzymski Hadrjan, który zganił raz encyklopedystę Favorinusa za jakieś wyrażenie w mowie. Favorinus bez zastrzeżeń przyjął krytykę cesarską, dodając, że ten jest uczeńszy, kto ma 30 legjonów na swoje rozkazy.

Człowiek w mundurze posługuje się całym aparatem przeżytków średniowiecznych, począwszy od barwistości szat, aż do pojęcia jakiegoś odrębnego „honoru", jakgdyby mógł istnieć honor inny, aniżeli honor człowieka uczciwego i mądrego. W obronie tego honoru jest obowiązany zabić człowieka w pojedynku, a często zabija i bez pojedynku. Wartoby obliczyć, ilu ludzi wystrzelali popędliwi oficerowie, ilu nieroztropnych oficerów popełniło samobójstwo z powodu skazy na tym urojonym honorze.

Z chwilą zdjęcia munduru sytuacja zmienia się gruntownie. Czem jest zawodowy wojskowy, gdy, usunięty z armji czynnej, wdzieje na siebie odzież cywilną? Zazwyczaj konsumentem emerytury, albo poszukującym... zawodu. Ale jeszcze i wtedy w różnych okolicznościach życiowych ratuje się czarodziejską formułą, „jestem oficerem w rezerwie".

Dosadnie i dowcipnie pisał o tem Antoni Słonimski, recenzując w W i a d o m o ś c i a c h   L i t e r a c k i c h sztukę Zuckmayera „K a p i t a n   z   K o e p e n i c k".

Fetyszyzm munduru utrzymuje się w społeczeństwie nawet bez żadnego nacisku zewnętrznego; jest on poprosto dziedziczny. Z rzewnem zadowoleniem daje się berbeciowi szabelkę, fuzyjkę i czako, ba nawet obłóczy się go w mundurek z wszelkiemi guzikami i galonami; z dumą nosi wyrostek z „przysposobienia" karabin na ramieniu i z pogardą patrzy na kolegów, którzy nie mają rycerskiego ducha; wyłysiały i obarczony brzuchem i artretyzmem papa, wypręża pierś i nogi, gdy znajdzie się w defiladzie pod czapą z galonami i szeleszczącym... sztandarem.

Już tak jest, że instynkty walki, postawienia się, poczucia mocy drzemią w każdym człowieku i nie potrzeba specjalnych wysiłków, żeby je obudzić. Polacy nigdy nie chorowali na brak tych instynktów. Można o nich powiedzieć to samo, co Mickiewicz (Pan Tadeusz I, 631) powiedział o Soplicach: „D o   ż o ł n i e r k i   j e d y n i,   w   n a u k a c h   m n i e j   p i l n i". Szwoleż-

żery, fizyljery, ułani — chłopcy malowani, konik, szabelka, wojenka... są dla Polaka wciąż jeszcze narkotykiem romantycznym, który wywołuje miłe odurzenia. Znikoma i niepopularna mniejszość broni się przed temi nastrojami.

Ta nierówna walka znalazła swoje odbicie w literaturze polskiej XIX wieku. Weźmy dla przykładu znakomitego pisarza, społecznika o gorącem sercu, Żeromskiego. Oto, co czytamy w niedawno wydanych jego notatkach z podróży (Dziennik podróży, Warszawa 1933, str. 527): „Nigdy nie służył (autor mówi o Nietzschem) w wojskach polskich i dla tego nie wie, co jeszcze może być w człowieku i na ziemi, co może być piękniejsze, niż wyspy, leżące w zatoce Neapolu, niż kopuła św. Piotra, nie ma ofiarnej, cichej, tak cichej, jak tylko Polska może być cicha, w sobie zamurowanej duszy żołnierskiej polskiej.

Bo wojska polskie nie są rozwiązane i wciąż istnieją. Pisze się u nas z umarłym już polskim patosem — były żołnierz, lub były oficer byłych wojsk polskich. W rzeczywistości wojska polskie śnią, na leżach po niskich chałupach dalekiej północy, po norach Warszawy i podaszach Łodzi. Istnieją oficerowie, dobosze..." (pisane w 1906 lub 07).

Te wizje XIX stulecia przenosi się wciąż w dzień dzisiejszy w stosunki zgoła inne, kiedy Polska jako naród i państwo bierze udział w koncercie europejskim i może z bronią w ręku lub bez broni rozwiązywać zawikłania swoje i zatargi. Dzisiaj bowiem armja jest jak nóż chirurga, którym się chełpliwie nie błyska, tylko wyjmuje na ratunek życia.

Ale szukajmy oświetlenia z drugiej strony. Nawet nie zdajemy sobie sprawy, jak trafnie, istotnie i głęboko ujął zagadnienie: Polska a militaryzm, romantyk pierwszej wody, genjalny poeta i myśliciel niepospolity... ale nieprawomyślny i niepopularny Słowacki (Do emigracji, O potrzebie idei): „Polska... twórczość swoją postawiła pod ideałem kolorowego Ułana... Cóż zostaje tym, którzy na wzór takiego ideału kształcić się nie mogą? Cóż się stanie ze starcem, z kupcem, z urzędnikiem cywilnym, z gospodarzem? Żaden z nich, widzimy, w każdej chwili patrjotą być nie może. A tak kraj dwudziestomiljonowy przez wyłączność ideału swego pozbawił się codziennego usiłowania 19-tu... a tylko ku jednemu miljonowi popisowej młodzieży obraca swoje wejrzenie... A jednak wszyscy nie wycinać się ale służyć wyższej idei powinni. Dlatego — to rzekłem, że nad Ideałem ułana — nie zniszczywszy go wcale... owszem świętością go celu podnosząc — postawić trzeba wyższą ideę prawdziwą... matkę czynów... I nie będzie — to odtąd naród, który ciągle na konia wsiąść usiłuje, ale lud (jak powiedział jeden z filozofów messjanizmu) wyższy jednym idei stopnikiem..."

Zgórą 100 lat temu ktoś tak pomyślał i powiedział w najtragiczniejszych chwilach narodu, i dzisiaj powtórzyćby to należało.

O cóż więc chodzi? Poprostu o słuszne przewartościowanie wartości, o należyty stosunek, o proporcję, o współmierność. Ludzkość rewiduje swój stosunek do etyki, do religji, do litera-

tury... a stosunku do militaryzmu zrewidować nie może, chociaż sam militaryzm uległ już pewnej ewolucji, już nie jest tem, czem był przed wiekiem, już sam się garnie do pewnych usług społecznych, już prowadzi jakąś pracę kulturalną i oświatową. Lecz społeczeństwo zdaje się tego nie widzieć: woli mieć kastę kosztowną, odrębną, nawet izolowaną, niż stracić to, co w pewnych „podniosłych" momentach łechce dumę i próżność narodową. A potem nie możemy się nadziwić, dlaczego to, choć jesteśmy zdecydowanymi od dawna, bo od XVI wieku, pacyfistami, cała Europa wciąż krzyczy, żeśmy militaryści. Padają oskarżenia z trybun parlamentarnych, na forum Ligi Narodów, w prasie zagranicznej, w radjo londyńskiem... że Polska jest państwem militarystycznem. We Francji, w Czechosłowacji znają już wojownicze polskie abecadło Or-Ota. Wspomina o tem Teresa Koerber-Karbowska (Wiadomości Literackie 7/33) która niedawno poruszyła tę kwestję. Autorka zdaje się bardzo słusznie odpowiada: bo będąc pacyfistami, sami o tem nie pamiętamy, ani innym dostatecznie nie przypominamy.

A tak: nie pamiętamy o tem, że jesteśmy pacyfistami! Nie pamiętamy, że rozbrojenie moralne należy rozpocząć od demobilizacji psychiki.

W. J.

Ratujmy dzieci!

Wiek XX jest stuleciem dziecka. Wszystkie państwa zajęły się poważnie opieką nad dzieckiem, z istotnem zrozumieniem doniosłości zagadnienia, jakiem jest wychowanie dziecka na człowieka.

Idą Nowe Czasy. Nowi Ludzie. Zmieni się ustrój społeczny. Zmienią, się prawa, ideje — gdyż obecne już nie wystarczają — przeżyły się. Dzisiejsze niemowlę może być właśnie tym człowiem jutra i przyszłości, zdolnym zmienić oblicze świata ponure i krwawe, w radośnie uśmiechnięte szczęściem całej ludzkości, żyjącej w pokoju i harmonijnej zgodzie. Takiego człowieka trzeba jednak wychować. W tym celu najwybitniejsi pedagodzy i myśliciele, zajęli się udoskonalaniem metod wychowania i nauczania. Siłą postępu i nowoczesnych pojęć wprowadzone być muszą nowe wartości w wychowaniu dziecka jak naprz. myśl wolna i prawda, na miejsce fałszu i krzywdy, jakiemi dotąd żyjemy. Dziecku trzeba jaknajwcześniej wszczepiać pojęcie, że prawo do człowieczeństwa zdobyć może każda jednostka ludzka, przy pomocy rozumu, silnej woli i wiary we własne siły. Wszystkie państwa, mające swobodę działania i stosowania wszelkich środków odpowiednich dla dobra dziecka, nie znajdują w tem przeszkód. Pomysły realizują się szybko, wykonanie ich nie czeka, bywa stosowane natychmiast, aby to, co dziś jest dobre, zmienić jutro na jeszcze lepsze. Zrozumienie, zapał i rozmach dają tym wysiłkom wspaniałe rezultaty.

Jakże się przedstawia u nas, w wolnej Polsce, sprawa opieki nad dzieckiem? Pod względem fizycznym robi się już b. wiele. Odżywianie, dożywianie, odziewanie dziecka, lecznictwo, sporty-wycieczki i in. wykazują, że zaczynamy rozumieć potrzeby konieczne dla jego fizyczn. rozwoju. Gorzej się przedstawia sprawa rozwoju umysłowego i sumienia. W wolnej Polsce nie wolno ani wychowawcom wprowadzać, ani rodzijom wymagać (o ile dziecko jest w szkole) metod stosowanych cuż w innych państwach kulturalnych.

Nie wolno naprz. zdawać egzaminów maturalnych ze wszystkich przedmiotów, z wyłączeniem religji, bo w żadnej ze szkół państwowych, czy prywatnych uczeń taki matury nie dostanie. Któż w krajach cywilizowanych odważyłby się tak skrępować wolnego człowieka i obywatela? To się może zdarzać tylko w katolickiej, ślepo wierzącej Polsce.

W Polsce obowiązuje konkordat i przymus religijny w szkołach. Na tle stosunków panujących dziś u nas, w XX wieku! — jakiż człowiek może wyrosnąć? Żadna z religij świata niema w sobie więcej deprawujących pierwiastków, jak właśnie rzymski katolicyzm. Zatrzymajmy się na chwilę nad jego ideologją.

Człowiek stworzony — wedle nauki kościoła — „na obraz i podobieństwo boże“ — mający do rozporządzenia: rozum, wolną wolę, pamięć i sumienie, okazuje się człowiekiem bez woli zależnym tylko od woli innych. Rozumem może zdobywać i zgłębiać wiedzę — siłą wolnej woli pokonywać w sobie złe namiętności. Czystem sumieniem osiągnąć najwyższe dobro ludzkości— spokój. A jednak, jakże jest od tego daleki!

Rozum, wedle nauki kościoła — nie jest człowiekowi potrzebny, bo wszelkie dociekanie, szukanie prawdy — grzeszne jest. Wola, zawsze jest zależna od woli boskiej i przepisów kościoła, czyli nie jak wolna. Sumienie, istotny sędzia ludzkich uczynków, złych i dobrych, śpi cichutko, gdy inny sędzia w konfesjonale ma prawo karać i odpuszczać winy. Pamięć służy do pamiętania o marnościach świata i że: „z prochu powstałeś — w proch się obrócisz“... Gdy dziecko przychodzi na świat w państwie katolickiem, jak Polska, pierwszą pieczęć na jego czole wyciska już bezwolnie katolicyzm pod postacią chrztu. Mija okres niemowlęctwa, człowiek - dziecię, mające lat 8-10, znów bez własnej woli i chęci, zmuszone, idzie do spowiedzi. Wyznawszy swe „winy“, przyrzeka zastępcy boga na ziemi kapłanowi-spowiednikowi, więcej nie grzeszyć. Na zasadzie tego przyrzeczenia otrzymuje odpuszczenie grzechów i może przyjąć boga pod postacią komunji. Dziecko uroczyście przyrzekło. Jednocześnie uczy je katechizm: „Przynajmniej raz w roku około wielkanocy spowiadać się i komunikować” i t. d.

Trzeba więc zgrzeszyć, choć przyrzekło się nie grzeszyć‘ bo bez grzechów nie można iść do spowiedzi, a nie idąc do spowiedzi, zaniedbuje się przykazania kościelne! Jakże wytłomaczyć dziecku to zagmatwanie? Jaką logikę zastosować? Jak do-

wieść i przekonać dziecko, że trzeba właśnie tak wierzyć, jak uczy ksiądz, gdy to się sprzeciwia najprostszej prawdzie.

Nie wdając się w dalszym ciągu w roztrząsanie tych ponurych zagadnień — zaznaczyć trzeba, że dola dziecka wychowywanego w katolickich krajach jest b. ciężka. Gdyby dziecko pisało pamiętniki, jak bezrobotni, ujrzelibyśmy obrazy jeszcze silniej wstrząsające i pełne grozy...

Mam w pamięci jeszcze z przed wojny kilka wiarygodnych przykładów, malujących tragedję dziecięcą.

Siedmioletni Józio Jurkowski był synem wyrobnika w cegielni. Rodzice Józia byli b. biedni. Mieszkanie ich było tak maleńkie, że zaledwie mieściło się w niem łóżko i stolik. Józio wraz z braciszkiem Stasiem sypiali w nogach łóżka rodziców. Oczy i uszy Józia widziały i słyszały wszystko, co się koło niego działo. Był świadkiem, gdy się urodził braciszek, a przy matce, prócz Józia nikogo na razie nie było. Oczywiście, w bociana nie mógł już więcej wierzyć... Przyszedł jednak czas, gdy matka zaczęła go uczyć pierwszych p r a w d w i a r y. Józio, zapytany, kto go stworzył? z całą pewnością i przekonaniem odrzekł: „A ociec". Dostał za to w skórę raz i drugi, dopóki się z tem nie zgodził, że stworzył go „pan bóg". Tak się wszczepia dziecku w katolickiej Polsce prawdy, uważane z a n i e p o d l e g a j ą c e ż a d n e j w ą t p l i w o ś c i w późniejszych latach.

Inny przykład: mała Andzia, sierota, z zaciętym uporem utrzymywała, że „nie chce iść do nieba po śmierci — woli być w piekle z mamusią, która tam jako samobójczyni ma gorzeć całą wieczność... Mamusi będzie raźniej ze mną — mówiła Andzia — a jej też samej w niebie nie byłoby dobrze". Nie pomogła dyscyplina macochy, siekąca skórę dziecka. Andzia bita, krzyczała: „nie chcę do nieba, do mamy, do piekła pójdę!"

Jeszcze jeden przykład z chwili bieżącej: parę tygodni temu w radjo, w programie dla dzieci najmłodszych, p. Zuzanna Rabska opowiedziała bajkę o zegarze, który ma „d u s z ę" i „s e r c e". Pięcioletni Zbyszek ze Lwowa, po wysłuchaniu bajki, skorzystał z nieobecności bony i zostawszy sam w pokoju, chciał zbadać w wiszącym na ścianie zegarze, gdzie w nim jest dusza i serce? Zegar oczywiście popsuł. Bona miała zapłacić 60 zł. za naprawienie zegara. Napisała więc do radjokronikarza z prośbą, aby tę sumę zapłaciło radjo, jako, że z winy radja i t. d. Radjokronikarz, oddał tę sprawę pod sąd radjosłuchaczy. Wielu wypowiedziało się za nieprzeciętną inteligencją Zbyszka. Jedna z pań potępiała bonę. Jakiś żarliwy ojciec radził dać w skórę dziecku. Znaleźli się tylko dwaj panowie, którzy nadesłali parę złotych i do tego nawoływali innych na naprawę zegara. Ci zrozumieli Zbyszka, Zbyszko bowiem dowiódł, że u m i e j u ż m y ś l e ć i c h c e w i e d z i e ć n a p e w n o. Może wyrośnie ze Zbyszka człowiek badający pilnie zjawiska życiowe i walczący o prawdę w wierzeniach. Szkoda, że autorka bajki nie zabrała głosu. Wykazała tem również niezrozumienie dziecka, skoro nie wyjaśniła, jak się na jego postępek należy zapatrywać, tembar-

dziej, gdy chodzi o najwyższe wartości w wychowaniu dziecka na człowieka: o myśl wolną i o prawdę. Wszelki fałsz bowiem działa zabójczo na dziecko, a tym fałszem właśnie jest ono karmione w katolickiej zakonkordatowanej Polsce od najmłodszych lat. Tragedja niezrozumianego dziecka woła od wieków o pomstę.

Z otchłani krzywdy, moralnego gwałtu, który się na całem życiu odciska, obłudy i wszelkiego rodzaju oszukiwania, jakiemi się rzymski katolicyzm posługuje — dziecko wyciąga ręce i woła: ratunku!

Oto na ławie szkolnej poddane jest katuszy uczenia się i wyznawania tego, czego nie czuje.

Mówi modlitwę przed i po nauce, nie odczuwając również jej potrzeby. Bierze udział w uroczystościach kościelnych i religijnych, nie dlatego, że tego chce, lecz, że musi. Zapisywane bywa bez własnej woli do Sodalicji, do Dzieci Marji i tylu in. t. p. Nawoływane, namawiane, częstokroć zmuszane przez matkę i oddawane do zakonów, klasztorów, niejednokrotnie już w 6-ym roku swego dziecięctwa, kiedy najwięcej potrzebuje ciepła uczuć rodzicielskich. Dziecko napędzane wciąż do modlitwy i błagalnych próśb — własną wolą nie może nic, gdyż tylko „bóg" wszystko może.

Modlić się trzeba, modlić jak najwięcej!

Oto widzimy dziecko w kościele. Rok 1928-my. 24-go grudnia. Godzina 12 w nocy. (Widziane na własne oczy). Pasterka. Od głównych drzwi zbliża się gromadka dzieci. Głuchy stuk, jakby uderzenia młotka rozlega się po kościele. To drewniane podeszwy dzieci — sierot z ochrony. Idą, jakby więźniowie wypuszczeni z cel swoich. Twarzyczki jednostajnie smutne, bezradosne, tępe. Niedola sieroctwa już wycisnęła na nich swe piętno. Klękają. Składają ręce. Usta poruszają się szeptem pacierza. Obok stoją dwie czarne postacie — zakonnice — wychowawczynie. Jeden z chłopców wpatrzony w leżące w żłobku dziecię Jezus — wzrokiem zatonął w schylonych nad nim miłośnie objęciach matki. Sierota zwiesił głowę, opuścił złożone modlitewnie ręce, usta, miast słów pacierza, ścisnął ból... Zakrystjan przechodził właśnie, zapalając świece, na drugą stronę ołtarza, przyklęknął na środku, poczem zbliżył się do chłopca, schwycił go za ucho i podniósł w górę. Zatrzepotało trwogą sieroce serce... Dwie wielkie łzy wytrysły niewstrzymane. Ręce natychmiast złożyły się modlitewnie, usta już szepcą pacierz, a oczy ukradkiem spoglądają badawczo w stronę opiekunek. Czy widziały? Jak ostry grot przeszywa serce sieroty pewność — widziały! Dziecko drży. Już wie, co go czeka. Zamiast kolendy przywiezionej przez panie opiekunki dla sierot pójdzie klęczeć do ciemnego pokoju i modlić się, aby przebłagać dobrego boga otaczającego sierotę tak wielkiemi dobrodziejstwy, za grzech opieszałości podczas modlitwy w kościele.

Wielka sypialnia klasztorna (z opowiadań matki). W niej rzędem kilkadziesiąt białych łóżeczek. Obok łoże zakonnicy-opiekunki. Noc. Śpią dzieciny-dziewczątka 7 — 8 — 10 letnie. Ciszę przerywa nieznaczne poruszenie się pod kołderką w jednem z łóżeczek. Słychać coś, jakby tłumione łkanie... Z kilku jeszcze innych łóżeczek podnoszą się główki, ocierają oczy... Podnosi się głowa zakonnicy. „Dlaczego nie śpicie? — pyta. Skoro nie chcecie spać, będziemy się modlić — mówcie za mną". Dziewczątka poklękały w łóżeczka, składają rączki, powtarzają słowa modlitwy prosząc o odpuszczenie grzechu nieposłuszeństwa — lecz myśl dziecka biegnie w dal do domu, do matki...

O! mury klasztorne! ileż wśród waszych ścian zabito moralnie istnień! zduszono modlitwą najcenniejsze i najpiękniejsze porywy, natchnienia, myśli, zastępując je suchym, martwym nakazem, czyniący z dziecka bezmyślny i bezwolny manekin.

W obecnej chwili, gdy oczy całego świata zwrócone są na dziecko, jako na przyszłość każdego narodu — kler katolicki w Polsce zwrócił również na nie swoją uwagę.

Zagrożony autorytet kościoła, coraz większy brak wiary wśród wszystkich warstw społecznych (nawet na wsi!) o czem z ambon mówią sami księża, każe im obmyślać nowe sposoby utrzymania się na powierzchni w celu eksploatowania nadal sumień i kieszeni. W obronie wiary, do wielkiej „akcji katolickiej" powołano dziecko. Jego modlitwa ma wywołać cud. Prócz tego założona została „organizacja krzewienia wiary wśród pogan", do której to organizacji mają należeć przedewszystkiem dzieci (głoszone z ambony). Propaganda misyjna, tak silnie wzmacniana przez radjo w osobie prelegentki „doktora" i in., w krajach, gdzie jeszcze nie dotarła „św. wiara rzymsko-katolicka", polegać ma na modlitwie i jałmużnie dziecka. Dziecko ma zbierać i dawać grosze na potrzeby misyjne — ma się modlić o ich zbożną pracę... O, święta naiwności! Módl się więc dziecko! módl się, abyś było katolikiem, nigdy człowiekiem! Niebo i piekło, dwa katolickie talizmany, czy ci w życiu wystarczą? Odrzuć je ze wstrętem precz! i wołaj wielkim głosem razem z małą Andzią — sierotą: „nie chcę nieba; stworzę sobie niebo w spokoju mego sumienia w szczęściu wszystkiego, co godne kochania — piekła niech się obawiają katolicy — ja — chcę być człowiekiem!"

W tej orgji modlitewnej — w tej kolubrynie modlitw, jaką wytoczono przeciw dziecku — gdzież ono znajdzie ratunek? Kto mu pomoże dźwigać ciężar nad jego siły?

Rodzice? Matka, pogrążona dotąd w obłędzie religijnym, ciągnie za sobą męża, braci, synów... Nauczycielstwo? Profesorowie? Wychowawcy?

O! zakryjmy oczy ze smutkiem i wstydem...

Idea wychowawcza skończyła się i zbladła pod pięścią rzymsko-katolickich rozkazów... Cicho! sza! Módlmy się! i dziecko niech się modli z nami.

To wszystko, co mu dać możemy, my, wykonawcy idei wychowania dziecka na człowieka. Więcej nam nie wolno! Lecz... własny nakaz sumienia? własna odpowiedzialność za dobro dziecka?

Minister oświaty — wniósł do sejmu projekt ustawy o szkołach akademickich. Ustawa ta przeszła już przez ciała ustawodawcze i stała się ustawą. Przeciwko czemu ją wysunięto? Oto między innemi i przeciwko temu, aby rozfanatyzowanym przez kler katolicki i popartym przez endecję studentom nie pozwolono bić żydów. Wymierzono więc ją „przeciwko skutkom", a pominięto bronione przez konkordat i okólnik „masona" Bartla, przyczyny. Dopóki te przyczyny istnieć będą— t. j. dopóki będzie istniał w Polsce przymus religijny na terenie szkoły i t. zw. „życie religijne" pod postacią sodalicji i bractw— hece antyżydowskie będą się powtarzały stale. Co więcej — będą one z każdym rokiem przybierały coraz gwałtowniejszy charakter — i na to żadna ustawa państwowa nie pomoże — gdyż będzie ona zawsze bez znaczenia dla przyszłych obywateli wychowanych przez szkołę państwową, w której uszanowanie dla prawa „bożego" stawiane jest na pierwszem miejscu.

Chcąc dziecko ratować z zachłannej opieki katolickiego kleru trzeba zakładać szkoły wolnomyślicielskie (na wsi), takież świetlice. Dać dziecku książkę, pismo i żywe słowo. Żywe słowo, które leciałoby wszędzie, do ubogich chat i prostych umysłów, nie dotkniętych dzisiejszą sklerozą moralną... Idźmy do nich! Stamtąd myśl wzleci wysoko, nieskrępowana, wolna i pełna twórczej mocy. Od tego zależy wartość i przyszłość Nowego Człowieka.

Zofja Okęcka
(Zośka z Bielik)

U źródeł mitu o Chrystusie

Podajemy poniżej pierwsze dwa rozdziały z pracy słynnego niemieckiego religjologa Artura Drewsa p. t. „Die Christusmythe". (Mit — czyli podanie — o Chrystusie).

I

NASTROJE EPOKI, WYCZEKUJĄCEJ MESJASZA

„Gdy ujrzysz męża, odważnego w niebezpieczeństwie, niegiętego w cierpieniu, szczęśliwego wbrew przewrotnościom losu, niewzruszonego wśród burzy — czy nie poweźmiesz szacunku dla niego? Czy nie powiesz: o tak, duch tego męża na większą zasługuje uwagę, niż to się spodziewać można było po marnem przezeń zamieszkałem ciele. Toć moc boska spłynęła

na niego, toć ona kieruje jego szlachetną, mądrą, strachem i pragnieniem pogardzającą duszą. Mąż ten jest tak wielki, iż nie mógł przyiść do nas bez woli bożej. Dlatego też całem swem jestestwem ciąży tam, skąd przyszedł. Jak promień słoneczny, dotykając ziemi, pozostaje jednak tam, skąd padł, tak też święty i wielki duch, zesłany tu, byśmy się łacniej nauczyli poznawać boskie, mimo, że się zwraca do nas, prawie całem jestestwem ciąży ku swemu źródłu. Od źródła tego zależy, ku niemu też ustawicznie dąży. Wśród ludzi jest tylko gościem, gościem miłym i wielce poważanym. Czemże jest on? Jest on duchem, który się zasadza jedynie na swej właściwości. Prawdziwą zaś właściwością człowieka jest jego dusza i mieszczący się w niej absolutny rozum (logos), człowiek bowiem jest istotą rozumną".

Temi słowy filozof rzymski Seneka (4 r. przed Chr. — 65 r. po Chr.) kreśli postać wielkiego i szlachetnego męża, nawołując współczesnych do współzawodnictwa z nim w pełnieniu cnoty. [1])

„Powinniśmy — powiada Seneka — znaleźć gdzieś męża sprawiedliwego i mieć go stale przed oczyma, by żyć i postępować tak, jakgdyby patrzał na nas. Nie wykonalibyśmy wielu naszych zamysłów zdrożnych, gdybyśmy czynów dokonywać mieli przy świadkach. Sercu naszemu niezbędny jest ktoś, czyja postać opromieniałaby nasze życie intymne. Szczęśliwy jest ten, kto kogoś tak czci, iż żywot jego bierze za wzór do naśladowania. Bez wskazówki nie sprostujemy żadnej pomyłki. [2]) Zespól się z duchem wielkiego męża i wyzwól się z pod wpływu tłumu. Natchnij się wzorem pięknej i wzniosłej dobroci, której wielkość, nie w wianku laurowym, lecz w krwi i pocie. [3]) Dość spojrzenie utopić w duszy męża sprawiedliwego, by się piękny, pełen wzniosłości i spokoju obraz roztoczył przed nami. On lśni męstwem, sprawiedliwością, roztropnością i mądrością. Promieniuje zeń najrzadsza cnota — ludzkość. I czyż ten, komu danem jest ujrzeć tę tak piękną w swej wzniosłości postać, nie stanie przed nią zdumiony, jak przed bóstwem, błagając o możność oglądania jej? A potem, przytłoczony wielkością tej postaci, po długiem niemem i czołobitnem przyglądaniu się, rzeknie za Wergiljuszem: „Błogosławionyś, kimbyś był, ulżyj nam ciężaru!" Wszyscy bezwzględnie — powtarzam — patrząc na tę postać idealną, zapałać muszą ku niej miłością. Dziś oczywiście oczy nasze wielu rzeczy nie dostrzegają; gdybyśmy jednak chcieli zdjąć z nich zasłonę, dostrzeglibyśmy cnotę i pod grubą powłoką cielesną i pod ciężarem nędzy, hańby i poniżenia; dostrzeglibyśmy piękno jej nawet pod brudnemi łachmanami." [4])

[1]) „Listy do Lucyljusza". List 41.
[2]) List 11.
[3]) List 67.
[4]) List 115.

Nastrój, tak dobrze w powyższych słowach oddany, powszechny był w antycznym świecie kulturalnym na początku naszej ery. Dręczące uczucie niepewności, znikomość wszystkiego, co jest na ziemi, w owym czasie jak widmo zawisło nad głowami. Powszechna nędza, konwulsje państw nacjonalistycznych pod pięścią najeździcy rzymskiego, upadek ustroju społeczno-politycznego, ustawiczne wojny — wszystko to pchało człowieka do zamknięcia się w samym sobie, wszystko to zmuszało go, straciwszy nadzieję w dobrobyt materjalny, szukać oparcia w jakimkolwiek wzniosłym i otuchą napełniającym światopoglądzie. Antyczny światopogląd już się jednak przeżył. Ta naiwna wiara w harmonijną łączność natury i ducha, ta szczera pewność realności rzeczy, to, co było przejawem młodzieńczej siły życiowej ludów, zamieszkujących wybrzeża morza Śródziemnego— wszystko to znikło bezpowrotnie.

Duch i natura w pojęciu ówczesnego człowieka przeistoczyły się w dwie wrogie i sprzeczne sobie potęgi. Wszelkie próby przywrócenia zakłóconej jedności byby bezskuteczne, gdyż o odbudowie światopoglądu antycznego już nie mogło być mowy.

Sceptycyzm bezowocny, obniżając nielitościwie wewnętrzną i zewnętrzną wartość wszystkiego bez wyjątku, pozbawiał człowieka radości bytowania. Wzrok ludzki, pełen prośby i nadziei, kierować się zaczął ku wyżynom dalekim, spodziewając się oświecenia i „objawienia“ boskiego. W obcej nadludzkiej istocie ludzie zapragnęli znaleźć oparcie dla siebie, normy etyczne, zdolność przywrócenia pierwotnej pewności. Wielu wcielenie tej istoty widziało w cesarzu. Dość często nietylko zwykła chęć przypodchlebienia się, ale też i szczera wdzięczność dla jakichś królewskich dobrodziei, tęsknota za bóstwem powodowały wprost znaczenie kultu cezarów w imperjum rzymskiem.

August, kładąc kres okropnościom wojny domowej, mógł się wydać swoim współczesnym zbawcą, twórcą pokoju, który za cel ma przeobrażenie świata, przywrócenie świetlanych dni złotego wieku, wskrzeszenie w świadomości człowieka utraconego sensu istnienia. Jako głowa religji państwowej, jako osoba,ześrodkowująca w sobie wszystkie nici polityki światowej, jako władca królestwa, jakiego świat jeszcze nigdy nie widział—mógł faktycznie ujść za Jowisza, który obrał dla siebie miejsce pobytu wśród ludzi. „Nareszcie minęły te czasy (czytamy w niedawno odnalezionym napisie z 9 roku przed Chr., czyli z czasów panowania cesarza rzymskiego Augusta), gdy człek żałował, że się urodził. Opatrzność, rządząca wszechświatem, zesłała nam i naszym pokoleniom zbawcę w osobie tego męża. On położy kres kłótniom i przywróci idealny porządek. Z przyjściem jego ziściły się nadzieje naszych przodków. On przewyższył wszystkich dobroczyńców ludzkości. Jest rzeczą niemożliwą, by się zjawił ktoś, ktoby go przewyższył. Z chwilą, gdy się bóg urodził, ziściło się wszystko, co w związku z nim przewidziano dobrego („ewan-

gelje"). Od dnia urodzin jego rozpocząć należy rachubę czasu"[5]).

Dążenie do nowego ustroju społecznego, pragnienie przywrócenia pokoju, sprawiedliwości i dobra na ziemi — oto co w istocie leżało u podstaw kultu cezarów. Głębsze natomiast natury owego czasu nietyle dążyły do polepszenia ustroju społeczno-politycznego, ale raczej głowiły się nad zagadnieniem śmierci, losem duszy, opuszczającej ciało i drżały przed zbliżającą się katastrofą dziejową, która położyć miała kres wszelakiemu istnieniu na ziemi. Nastrój apokaliptyczny był niemal powszechny na początku naszej ery, o czem świadczy bodaj to, że nawet Seneka nie mógł się opędzić myśli o nadejść mającym końcu świata. Do tego dodać należy powszechny strach przed złemi duchami i demonami. Jak wielki on był, dziś już nie możemy mieć dokładnego pojęcia. Nie jakiś system filozoficzny, lecz właśnie religja przynieść mogła ukojenie w rozpaczy pogrążonej duszy. Nie często w dziejach ludzkości potrzeba wiary była tak nieodzowną i piekącą, jak w czasie powstawania chrystjanizmu. Ukojenia spodziewano się jednak nie od starych religij narodowych, lecz od dowolnego skojarzenia wszystkich religij przyszłości, od synkretyzmu *) religijnego w formie uwarunkowanej znajomością przez ludy kulturalne świata antycznego obcych, a także pociagających religij Wschodu. Aczkolwiek Rzym już był panteonem bóstw, znanych na Dalekim Wschodzie i w Przedniej Azji, zjawiać się jednak nie przestały coraz to inne dziwaczne systemy religijne, które w krótkim czasie zdołały zająć miejsce w świadomości zachodniego społeczeństwa. Ponieważ jednak jawny kult nowych bóstw nie wszystkich zadowalał, w licznych przeto ówczesnych stowarzyszeniach religijnych podejmować zaczęto próby głębszego zaspokojenia uczuć religijnych. Byli też i tacy, którzy, przez zjednoczenie zwolenników, przez założenie prywatnych gmin religijnych i bractw bogobojnych, hen, poza religją państwową, próbowali stworzyć kult, nieskrępowany więzami skamieniałego kościelnictwa.

II

EWOLUCJA WIARY W MESJASZA POD WPŁYWEM PARSYZMU **)

Żaden naród nie pragnął tak gorąco zbawienia, żaden też nie spodziewał się go w tak krótkim czasie, jak żydzi.

Od czasu niewoli babilońskiej (586 — 536 przed Chr.) stary światopogląd żydowski uległ gruntownej przemianie. Pięćdziesiąt lat żydzi spędzili na obczyźnie. Po powrocie do ojczyzny,

---

[5]) Mommsen und Wilamowitz im deutschen archäologischen Institut XXII. Heft 3, 1899, nr. 51.

*) Synkretyzm religijny znaczy tyle, co zlepek różnych systemów religijnych, dokonany na podstawie wspólnych im wszystkim pojęć i wyobrażeń. Red.

**) Religja persów. Red.

dostali się na przeciąg lat dwustu pod panowanie persów i utrzymywali ożywione stosunki polityczno-gospodarcze z państwem Achemenidesów.[1]) Stosunki te nie ustały nawet z chwilą położenia przez Aleksandra kresu panowaniu perskiemu i wzmocnienia wpływu greckiego na Wschodzie. Przez tak długi okres czasu poglądy religijne persów wywierały różnoraki wpływ na sposób myślenia żydów i zaszczepiały w ich świadomości nowe pojęcia. W „monoteizmie" żydowskim dostrzec właśnie można wyraźne ślady skrajnego dualizmu perskiego. Bóg i wszechświat wpierw tak różnorodnie zespolone w światopoglądzie żydowskim, stają się teraz dwoma o sprzecznej treści odrębnemi pojęciami.

Zarazem bóg żydowski Jahwe pod wpływem perskiego Ahura Mazdy (Ormuzda) staje się bogiem ognia, światła i nieba, bogiem nieskazitelnym i świętym. Odtąd, jak Ahura Mazda świetlany, panować musiał w zaświatach, stosunki zaś z ludźmi utrzymywał za pośrednictwem aniołów, zwiastunów boskich, unoszących się gromadnie w przestrzeni między niebem a ziemią. Jak u persów dobrego Ahura Mazdę przeciwstawiano złemu Angro Mainyu (Arymana), za treść zaś dziejów wszechświata uważano walkę światła z ciemnością, prawdy z kłamstwem, życia z śmiercią, tak też u żydów szatan odgrywać zaczął rolę wroga pana boga, niszczyciela rodzaju ludzkiego, który jako „książe świata tego", dowodząc wojskiem piekielnem, staczać musiał walkę z władcą świata, Jahwą.

Czołowe miejsce w walce dwu potęg nadprzyrodzonych zajmował, według wierzeń perskich, Mitra, bóg światła, prawdy i sprawiedliwości, „dobroczyńca" ludzkości, „pośrednik", „zbawiciel". Wypełniał on swe szczytne powołanie narówni z Honozerem, twórczem „słowem boga", wraz z którym pochodził od Ahura Mazdy. Będąc uosobieniem ognia lub słońca, w każdym razie walczącego, cierpiącego i zwyciężającego światła, Mitra uważany był również za przewodnika i sędziego dusz w świecie podziemnym. Słynął też jako „syn boży", którego Ahura Mazda stworzył na podobieństwo swoje. Współistotny ze swym twórcą, jak on zrodzony ze światła, był światłem przeistoczonem w indywidualną istotę. Jako współszermierz Ahura Mazdy, jako „straż" świata, powołany był do walki z wrogami istniejącego porządku rzeczy.

Na czele wojsk niebieskich walczył w imię boże i strącał swym mieczem ognistym złych duchów do królestwa ciemności. Natężona i twórcza praca, użyźnianie pustyń, tępienie zwierząt szkodliwych i gadów, budowanie przyszłego „królestwa bożego"— oto, co, zdaniem persów, miało być celem i powołaniem życia ludzkiego na ziemi. Gdy nadejdzie zapowiedziana chwila, gdy się zbliży koniec świata, Ahura Mazda — według wierzeń perskich — powoła do życia potomka Zaratustry, twórcy parsyzmu, „syna dziewicy", Saoszyanta, czyli „zbawiciela", według zaś innej wersji, sam Mitra zstąpi na ziemię. Wywiąże się ostatnia walka zacięta, w której Saoszyanta (lub Mitra) zwycięży Angro Mainyu i wojsko jego strąci w otchłań piekielną. Wówczas

[1]) Władców perskich. Red.

zmarli zmartwychwstaną, i po powszechnym sądzie ostatecznym, na którym grzesznicy skazani będą na męki piekielne, sprawiedliwym zaś zapewni się szczęście absolutne, założone zostanie tysiącletnie królestwo boże. Piekło jednak wiecznie istnieć nie będzie. Potępieni z czasem doznają łaski bożej. Ahura Mazda zawrze z Angro Marnyu pokój wieczysty, wszystko i wszyscy połączą się w wieczystem szczęściu na „nowej ziemi“ pod „nowem niebem“.

Samo się przez się rozumie, że wszystkie te pojęcia przeniknęły do ideologji żydowskiej, powodując całkowitą przemianę dotychczasowej wiary w mesjasza.

Za mesjasza, czyli „pomazańca“ (po grecku — chrystus) Żydzi uważali wpierw króla, jako pośrednika między bogiem a ludźmi. Król musiał być wobec swego ojca Jahwy tak samo posłusznym synem, za jakiego uważał siebie cały naród żydowski.[1]) Sprzeczność jednak, istniejąca między nieosiągalną świętością powołania „pomazańca“ bożego a rzucającą się w oczy ludzką niedoskonałością króla, spowodowała, że przyjście mesjasza jak również całkowite ugruntowanie władzy Jahwy nad swym narodem zostały odroczone. W tym właśnie czasie starożytni prorocy żydowscy zapowiadali przyjście mesjasza, idealnego króla, któremu sądzonem było ziścić wszystkie przepowiednie. Mesjasza przedstawiano jako bohatera, który przewyższyć miał Mojżesza i Jozuego. Miał on dać Żydom przez boga przyrzeczone zwycięstwo i szerzyć wśród pogan religję Jahwy.[2]) Czczono go jako cudotwórcę, który miał „szczepić niebiosa“ i „założyć ziemię“ na nowo, czyniąc Izraela władcą wszystkich narodów.[3]) Wpierw pod mesjaszem rozumiano żywą istotę, nowego Dawida, lub jego potomka, teokratycznego władcę, przez boga zesłanego twórcę pokoju, sprawiedliwego rządcę, podobnego do perskiego Saoszyanta, który również miał być bogo-człowiekiem z „nasienia Zaratustry“. Nawet w Kirze, wyswobodzicielu żydów z pod jarzma babilońskiego, zbawicielu i obrońcy ludu Jahwy, niektórzy prorocy widzieli mesjasza.[4]) Jak Saoszyanta jednak w fantazji persów przeistoczył się w boską istotę i wreszcie się zlał z Mitrą,[5]) tak też mesjasz proroków żydowskich coraz bardziej nabierał cech boskości. Przybiera on nazwę „bohatera boskiego“, „ojca wiekuistego“, Izajasz zaś, puszczając wodze fantazji, opisuje swe przyszłe królestwo, gdzie wilki znajdować się będą obok baranków, gdzie ludzie nie będą umierać przedwcześnie, gdzie prawda i sprawiedliwość, jak nigdy przedtem, zapanują na ziemi.[6])

---

[1]) Exod. 4, 22; Deuter. 22, 6; Oseas 11, 1.

[2]) Esaias 49, 6, 8.

[3]) Esaias 51, 16.

[4]) Esaias 44, 28; 45, 1.

[5]) Cumont. Textes et monuments figures relatifs aux mysteres de Mythra. 1899. T. I. 188.

[6]) Esaias 11; 65, 17.

Narodzenie tego mesjasza nastąpić miała tak samo tajemniczo i nadnaturalnie, jak tajemniczem i nadnaturalnem miało być jego jestestwo. Co więcej, mesjasz wielerako zlał się z Jahwą, o nikim bowiem innym, jeno o Jahwie, zstępującym na ziemię, śpiewają żydowscy psalmiści. [7])

Szczególnie często spotykamy pojęcie mesjasza, jako czegoś pośredniego między bogiem a człowiekiem, w apokalipsach żydowskich z ostatnich stuleci przed i z pierwszego stulecia po Chr. W apokalipsie Daniela np. mowa jest o mężu, który, „jak syn człowieczy", przyszedł w obłokach niebieskich, „a przyszedł aż do starodawnego". Sens tego ustępu nie budzi wątpliwości, iż ten „syn człowieczy" — to istota nadprzyrodzona, która, gdy się zbliży koniec świata, zjawi się w obłokach, otoczona wojskiem anielskiem, dla zbudowania i urządzenia „królestwa niebieskiego". W przypowieściach Henocha również znajdujemy postać mesjasza, nadprzyrodzoną, odwieczną istotę, która przed stworzeniem świata znajdowała się w łonie boskiem, której wielkość nie przemija od wieku wieków, w której tkwi duch mądrości i potęgi, której powołaniem miało być ukaranie złych i zbawienie sprawiedliwych i świętych. [8]) Co więcej, z apokalipsy Ezdrasza wnioskować należy, iż sąd ostateczny odbyć się może bez udziału boga. W każdym bądź razie przedstawia on mesjasza jako „drugiego boga", jako „syna bożego", jako ludzkie wcielenie bóstwa. [9])

W powyższem całkiem wyraźnie zauważyć się daje wpływ wierzeń perskich niezależnie od tego, czy wierzenia te powstały wśród ludów irańskich, czy też zostały przez persów zapożyczone z ideologji babilońskiej, w której postać przez boga wybranego władcy i zbawiciela świata dość często utożsamiana była z tym lub innym monarchą. [10]) Jak Saoszyanta w pojęciu persów zajmował pośrednie miejsce między bogiem a człowiekiem, tak też postać mesjasza u Żydów była czemś pośredniem między królem z rodu dawidowego, a nadprzyrodzoną, bogopodobną istotą, która z nieba zstąpiła. Jak przyjście Saoszyanty i ostateczne zwycięstwo światła — według wierzeń perskich — poprzedzić miał okres groźnych zjawisk niebieskich, okrutnych cierpień ludzkości, powszechnego przewrotu kosmicznego, tak też apokalipsa żydowska mówi o cierpieniach mesjasza i, puszczając wodze fantazji, opisuje okropne czasy, poprzedzić mające jego przyjście. W apokalipsie żydowskiej, podobnie jak w wierzeniach perskich, nadejście królestwa bożego przedstawia się jako cudowną i nagłą katastrofę światową, jako pożar kosmiczny, po którym stworzoną być miała nowa ziemia! Szczęśliwe królestwo niebieskie, o którym czytamy w apokalipsie żydow-

---

[7]) Ps. 47, 6, 9; 57, 12.

[8]) 45—51.

[9]) 6, 1.

[10]) Gunkel. Zum rel. Verständniss des neuen Testaments. 1903. 23.

skiej, jest odzwierciadleniem raju perskiego. W raju tym sprawiedliwi pić będą „wodę żywą“ i jeść owoce drzewa „żywota“.[11]) Grzesznicy strąceni będą do piekła i w okropnych cierpieniach poniosą zasłużoną karę za swe grzechy.

Pojęcia o zmartwychwstaniu zmarłych i sądzie ostatecznym obce były żydom przed wygnaniem. Ich poglądy religijne pozwalały ciału ludzkiemu gnić w grobie, duszy zaś wędrować w postaci cienia nieczułego w aidzie, w „szeolu“, i nie zdradzały żadnego zainteresowania losem duszy człowieka po jego śmierci. Podczas wygnania ideologja żydowska zapożyczyła od persów wraz z wyobrażeniem o pożarze światowym ideę personalnej nieśmiertelności. U Daniela np. znajdujemy opis, jak zmarli budzą się w sądny dzień — „jedni ku żywotowi wiecznemu, a drudzy na pohańbienie i wzgardę wieczną“. „Ale ci, którzy innych nauczają, świecić się będą jako światłość na niebie, a którzy wielu ku sprawiedliwości przywodzą, jako gwiazdy na wieki wieczne“. Z przejęciem personalnej nieśmiertelności żydowska myśl religijna pogłębiła się i rozszerzyła w sensie indywidualistycznym. Dotąd etyka żydowska miała charakter wybitnie kolektywistyczny, rodowy. Nie tyle jednostki, ile raczej cały naród żydowski jako jedność był objektem pieczy bożej. Poczynając od proroków, objektem tej pieczy stała się jednostka, przez co każdy z osobna mniemał, iż z Jahwą pozostaje w bliskich stosunkach. Samo się przez się rozumie, że bóg nadal pozostał istotą nadziemską, zażywającym niewysłowionego szczęścia władcą nieba, praźródłem życia, „żywym bogiem“, jakim przedstawiali go sobie persowie. Jego właściwości metafizyczne, jego wielkość olśniewająca, jego nieprzezwyciężona potęga ustępują jednak miejsce etycznym rysom jego oblicza: dobroć i miłosierdzie — oto rysy, które najwidoczniej występują na obliczu nowego Jahwy. Bóg się stał wszechmiłującym „ojcem“, prowadzącym usłużnie swe dzieci po drodze żywota, bez którego woli nikomu włos z głowy nie spadnie. I obok surowego kierunku faryzeuszowsko - rabinicznego, zwężającego coraz bardziej nacjonalistyczne nauki żydostwa, skupiającego uwagę swą na pedantycznem wykonywaniu prawa mojżeszowego i przepisów kultu religijnego, grożących zdławieniem żywej moralności całą pajęczyną w istocie swej czysto jurydycznych reguł, — obok tego, powtarzam, w niektórych warstwach żydostwa wytwarzać się poczęła bardziej humanitarna moralność, pełna intymnej pobożności, serdeczności i demokratyzmu, która rozbiła wąskie ramy nacjonalizmu żydowskiego i odświeżyła duszną atmosferę oficjalnego prawnictwa.

W psalmach, przypowieściach, utworach Joba, Barucha, syna Syrachowego itd. z tego właśnie okresu ujawniać się dają zarodki późniejszych zasad etycznych chrystjanizmu. W tym też okresie wpływ „monoteizmu“ żydowskiego rozszerza się

---

[11]) Apocalipsis, 22. Por. Pfleiderer. Das Urchristentum. 1902.

poza granicę ojczyzny, współzawodnicząc z innemi religjami starożytności, w czem z czasem wyprzedzić go miało chrześcijaństwo.

tłum. H. Haliński

Z dziejów papiestwa

II

UCZTA PIĘĆDZIESIĘCIU KURTYZAN

„W niedzielę ostatniego października (1501 r.) w wigilję Wszystkich Świętych wymiana płaszczów. Najczcigodniejsi kardynałowie zostali uprzedzeni, że Jego Świątobliwość nie będzie na nieszporach. Niemniej jednak wszyscy udali się na salę Papugi, aby go wyczekiwać. Kardynał Capaccio, wychodząc z komnaty pontyfikalnej, powiedział im w imieniu papieża, że mają się udać na nieszpory, co też uczynili. Kardynał od św. Praksedy, który miał odprawiać nabożeństwo nazajutrz, celebrował jak zwykle.

„Wieczorem była uczta u księcia Valentinois (Cezarego Borgii) w pałacu apostolskim. Pięćdziesiąt wesołych dziewczyn meretrice — czyli po polsku k...w) z pośród tych, które nazywają kurtyzanami (corteggiane), a które nie wywodzą się z szumowin ludu, brało w niej udział. Podczas biesiady tańczyły ze służbą i z innymi, którzy się tam znajdowali. Zrazu miały na sobie suknie. Potem ukazały się zupełnie nago (deinde nude). Po uczcie zapalono świeczniki, które stały na stole, zostały poustawiane na posadzce, a między nie rzucano kasztany, które kurtyzany zbierały, chodząc między świecznikami na nogach i rękach. Papież, książę i Lukrecja, jego siostra, byli obecni i przyglądali się. Wkońcu odbyła się wystawa płaszczów jedwabnych, trzewików, beretów i innych rzeczy, obiecanych tym, którzy złożą kurtyzanom jak największą ilość dowodów swej męskości (qui pluries dictas meretrices carnaliter agnoscerent). Te nagrody zostały im przyznane publicznie w sali. Uczestnicy, którzy wykonywali funkcje sędziów, przyznali nagrody tym, których uznali za zwycięzców.

„W niedzielę czyli w dzień Wszystkich Świętych, dnia pierwszego listopada kardynałowie udali się ponownie do sali Papugi. Gdy już wszyscy byli zgromadzeni, kardynał Capaccio wyszedł z komnaty pontyfikalnej i polecił im udać się na mszę..." (Tu nieszpory, tu rozpusta, tu msza... Co za linja!)

Francuski tłumacz sławnego dziennika biskupa Burkarda, ks. Jerzy Turmel, robi taką uwagę co do owej uczty pięćdziesięciu k...w: „Uczta pięćdziesięciu nazywana też niekiedy balem z kasztanami, a po łacinie convivium quinquaginta meretricum, wywoływała niegdyś gorące polemiki. Dzisiaj zapanował spokój. Nikt nie odważa się już twierdzić, że ta uczta wszeteczna została całkowicie zmyślona przez samegoż Burkarda, lub też przez fałszerza jego dziennika. Ten rezultat

zawdzięczamy przedewszystkiem katolickiemu historykowi Pastorowi, który uznaje, że rozprawa obrończa Piepera w „Römische Quartalschrift“ z roku 1893, nie jest bynajmniej przekonywująca. Ale ten stan rzeczy został przygotowany przez Thuasne, który zebrał dokumenty, z pośród których dwa uznane zostały przez Pastora jako bardzo kompromitujące dla Aleksandra VI. Teksty, o których wspomina Pastor, są to: 1) depesza posła florenckiego Pepi do Signorji Florencji, w której donosi: „W dniu święta wszystkich świętych i w dniu umarłych, papież nie przybył ani do św. Piotra, ani do kaplicy, z powodu kataru, który nie pozwalał mu wychodzić, ale katar ten nie przeszkadzał mu czuwać aż do północy wszystkich świętych razem z księciem, który kazał nasprowadzać do pałacu dziewek, kurtyzan. Spędziły tam razem całą noc tańcząc i śmiejąc się". 2) list, napisany przez Vespucciego do Machiavella 16 lipca roku poprzedniego, którego fragment brzmi: „Wszyscy wiedzą, że papież ma zawsze otoczenie nieprzystojne. Co wieczór, gdy dzwonią na Anioł Pański, dwadzieścia pięć kobiet, a nawet więcej zostaje zanoszonych do pałacu, każda na barkach mężczyzny, tak że pałac stał się lupanarem (burdelem), w którym dokonywają się wszystkie wszeteczeństwa“. Owa uczta została pozatem zadokumentowana listem do Sevellego. Jeśli jeszcze spotykamy się z zastrzeżeniami, to już tylko co do szczegółów podrzędnych. Np. Pastor mówiąc o Burkardzie, wyraża się: „W opowiadaniu jego jest niezawodnie dużo przesady“. Ale słów swoich nie może podeprzeć żadnemi dowodami prócz dowodów natury sentymentalnej“.

A Burkard zapisuje dalej.

„W czwartek 11 listopada (1501) pewien wieśniak wkroczył do miasta bramą Ogrodową, prowadząc dwie klacze objuczone drzewem. Gdy klacze te przybyły na Plac św. Piotra, słudzy papiescy przybiegli, poprzecinali uprząż, zarzucili postronki i zaprowadzili klacze na mały placyk, znajdujący się wewnątrz pałacu niedaleko bramy. Wówczas wypuszczono czterech ogierów bez uzdy i kiełzna. Ogiery rzuciły się na klacze i po walce staczonej zębami i kopytami przy gwałtownem rżeniu, złączyły się z niemi, a potem tłukły je kopytami i poraniły ciężko. Papież znajdował się przy oknie swej komnaty położonej nad bramą pałacu, a pani Lukrecja[1]) stała obok niego. Oboje przyglądali się temu widowisku, śmiejąc się na całe gardło, bo byli zadowoleni (cum magno risu et delectatione praedicta videntibus)“.

Tłumacz, ks. Turmel, robi znowuż uwagę:

„Scena ta również gorsząca, jak uczta pięćdziesięciu, potwierdzona jest listem do Savellego. Służba watykańska, która wyprzęgła klacze i wprowadziła je na dziedziniec wewnętrzny pałacu apostolskiego, aby następnie puścić na nie ogiery, działała niezawodnie na rozkaz wyższy. To papież wydał rozkaz urządzenia mu tego widowiska, aby się nim nacieszyć w towarzystwie swojej umiłowanej Lukrecji. Stosunki kazirodcze papieża z jego córką, które były przedmiotem rozmów w owych czasach,

[1]) Córka papieża. Red.

nie znajdują wprawdzie potwierdzenia w scenach podobnych, ale czynią je wielce prawdopodobnemi".

Zauważmy, że to wszystko dzieje się w pałacu „apostolskim". Wyobraźmy sobie tych zacnych rybaków galilejskich, pracowitych, rzetelnych, uczciwych, czyli właśnie tych ludzi, którzy przeszli do historji jako apostołowie: byli to proletarjusze ciężko pracujący na kawałek chleba i podobnie jak ich mistrz, nie mieli własnego domu. I raptem: pałac apostolski! Pałac ubogich uczni ubogiego cieśli z Nazaretu. To raz. Następnie zapamiętajmy dobrze, że ci apostołowie byli ludźmi surowych i czystych obyczajów. I nagle w pałacu nazwanym ich imieniem uczta pięćdziesięciu dziewek publicznych, tańczących nago i uczestniczących w konkursie zgoła osobliwym. Wiemy przecie jakie słowa znajduje katolicyzm rzymski dla Tyberjusza i Nerona. Cezarowie ci bawili się mniej więcej tak samo, jak niektórzy ojcowie święci, ale byli przecie o całe niebo wyżsi od swoich naśladowców, bo nie ślubowali żadnemu bogu czystości, ubóstwa i cnoty. Papieże składali śluby cnoty i kpili z tych ślubów.

Joseph Schnitzer, teolog katolicki i jeden z najwybitniejszych uczonych kościoła rzymskiego (ostatnio potępiony za modernizm), napisał książkę o papieżu Aleksandrze VI, a w książce tej, opierając się na świadectwie dominikanina Łukasza Bettinio, powiedział, że papież ten umierając kazał po obu stronach łóżka ustawić dwie dziewki i stygnącemi rękoma tak mocno ściskał je za piersi, że biedne te kobiety krzyczały z bólu. Papież ten jeszcze jako kardynał miał sześcioro dzieci urodzonych z dwóch kochanek, co z resztą nie było osobliwością. Ale gdy Luter po rozejrzeniu się w Rzymie zerwał z papiestwem i ożenił się uczciwie, cała sfora tych nikczemnych celibatowych rozpustników rzuciła się na niego, oskarżając go o to, że ze "świętym kościołem" zerwał dla kobiety. Jak gdyby w świętym kościele nie było można przebierać w kobietach jak w ulęgałkach! Ponieważ ożenił się z zakonnicą, więc cały katolicki świat czekał z przerażeniem, że z mnicha i z mniszki urodzi się antychryst. Ale stary Erazm z Rotterdamu, człek uczony i wiedzący, jak się rzeczy mają, odpowiedział z kpiarskim uśmiechem na te obawy: „Gdyby się antychrysty miały rodzić z mnichów i mniszek, ileż musiałoby ich biegać po świecie!"

Dziennik biskupa Burkarda jest wyjątkowo ciekawym dokumentem historycznym. Burkard służył różnym papieżom: Sykstusowi IV, Inocentemu VIII, Aleksandrowi VI i Juljuszowi II, a o każdym z tych ojców świętych ma do powiedzenia wiele ciekawego i budującego. Tłomaczy się u nas dużo bezwartościowych ramot, które znajdują licznych czytelników. Czy nie warto byłoby przetłumaczyć porządnie tego budującego dziennika Burkarda na język polski, aby i Polska mogła zrozumieć wreszcie, co to znaczy, gdy kler wywodzi, że Polska albo będzie katolicką, albo jej nie będzie. Pobożnego Savonarolę spalono na stosie za to,

że gromił takich świętych rozpustników, ale o ukaraniu tych rozpustników nie pomyślał nikt.

Czy pojmujecie, co to za moralność?

M. Turski

Pieniądz i cena

Dr. Leon Świeżawski, autor „Boga—rozsądku" i „Tragedji inteligencji" prosi nas o zamieszczenie następujących uwag: Red.

Zgodnie z Marksem stwierdzamy, ze w ustroju pańskim kapitalistycznym pieniądz i cena materjałów, czyli materjalny byt ludzkości, wedle słów Marksa, stał się „jakąś mistyczną istotą". Pieniądz i cena, wedle słów Marksa „jako żywe twory, a zarazem martwe rzeczy" panują ludzkości bezwzględnie, bezlitośnie zagarniają olbrzyma ludzkość w niewidzialne chwyty potężnego boga polipa i zaiste „mistycznie" tajemną mocą dławią ludzkość w dusznym uścisku, aż do obecnego kryzysu, biedy, nędzy i rozpaczy. Bierna i bezradna ludzkość, ogrom tkwi w strasznej głodnej służbie dla boga pieniądza i boga ceny, zaledwię pojmując siedlisko tego boga polipa, lecz nie pojmując jego niewidzialnej potęgi.

W mej książce p. t. Tragedja Inteligencji (przed kilku miesiącami wydanej i omówionej w Woln. Polsk.) w walce z bogiem polipem i wiernie go popierającym bogiem kościelnym, ważyłem się przewartościować wszystkie wartości. W zwięzłem uzasadnieniu ważyłem się ogłosić tezę odwrócenia dotychczasowego strasznego stosunku. Skoro ludzkość w ślepej niewoli i służbie dla tajemniczego molocha boga pieniądza i boga ceny, zyskała głód, chłód i nieszczęście w koniecznym rozkazie poprawy swego bytu musi doprowadzić do absolutnej przemiany służby! Nie ludzkość ma służyć pieniądzu i cenie, lecz pieniądz i cena ma służyć ludzkości!

Walka ta o przemianę służby nie jest odosobniona. Ten radosny mi fakt stał się powodem niniejszych uwag. Okazało się, że zawsze zwycięski duch czasu i w tem zagadnieniu ogarnia zwolna samodzielne umysły. W ostatnim miesiącu Stany Zjedn. Ameryki uznały za konieczne: 1. Zakaz wywozu i wypłaty złota. 2. Oparcie części obiegowych pieniędzy na podkładzie srebra. 3. Podniesienie cen ziemiopłodów.

Jest to zatem częściowe powstanie pieniądza i ceny do służby dla ludzi

Ponieważ moją tezę: „przymusowe okresowe ustalanie wzajemnie sprawiedliwych cen równocześnie z pomnożeniem obiegowego pieniądza" podałem jako zasadniczy warunek służby pieniądzai ceny dla dobra jedynie istotnego pana t.j. ludzkości i w uzasadnieniu, między innemi, ogłosiłem wszystkie powyższe trzy punkty, stwierdzam ciekawą sytuację gapiowego ludzkiego błądzenia ku

utytułowanym osobom, niedowidzenia zaś najkorzystniejszych pojęć, jeśli podaje je ktoś ze skromnego zacisza.

Mianowicie: zignorowanie (przez naszych publicystów) mej walki o ogólny dobrobyt, a telegraficzne po całym świecie sławne rozgłaszanie podobnego postępowania rządu St. Zj. Am., to stare niewolnictwo i płaszczenie się przed możnymi, to odmawianie Polsce zdolności posiadania projektodawców gospodarstwa, to odmawianie mi odrobiny posłuchu, a pełne dawanie sławy prezydentowi St. Zj. Am., mimo, iż w tym wypadku (który jednakowoż jeszcze nie daje tytułu do sławy) głoszona sława należy się mnie i prezydentowi St. Zj. Am., porównu.

Odnośnie do mej osoby uwagę tę uważam za żart bez pretensji. Jednakowoż obstaję przy pełnej wartości tej prawdy, iż w obliczu klęski ogólnej materjalnej biedy, bez względu na projektującą osobę, w epoce stwierdzonego bankructwa dotychczasowego gospodarstwa, każdy uzasadniony projekt lepszego gospodarstwa, bez względu na to, co burzy i co stawia, należy poddać rozgłosowi i rozwadze.

Tem usilniej, iż uzasadnionych projektów, na całym świecie, istnieje zaledwie kilka.

Dr. Leon Świeżawski

Myśli Napoleona o klerze i religji

Wedle dzieła D. S. MEREŻKOWSKIEGO pod tyt.: „NAPOLEON“ — (Trzaska, Evert i Michalski — Warszawa).

„Wychowując się wśród mnichów, miałem sposobność poznać ich występki i ich życie wyuzdane“.

„Teologja, to kloaka wszystkich zabobonów i wszystkich błędów. (Memor. II. 360).

„Wieczorami uprawiałem z bejami teologję i mówiłem im, że istnieje tylko jeden bóg Mahometa i że niedorzecznością jest wierzyć, że trzy mogą być jedno“ (Bertaut 52).

„Słoneczny mit cierpiącego boga-człowieka, Ozyrysa, Tamuza, Dionizosa, Adonisa, Attisa, Mitry — prastary mit ludzkości, jest tylko osłoną misterjum chrześcijańskiego“.

„Jezus nie byłby bogiem, gdyby nie umarł na krzyżu“. (Lacour-Gayet 570)

„Mnisza pokora działa zabójczo na wszelką cnotę, na każdą moc i potęgę. Zamiast katechizmu ludowi jest potrzebny krótki podręcznik geometrji“ (Masson, Man. 569).

„W młodości, opierając się na Encyklopedji — ułożyłem sobie paralelę między Jezusem a Apolonjuszem z Tiany, [1]) przy-

---

[1]) Apolonjusz z Tjany (Mała Azja), filozof neopitagorejsk[i] zm. w r. 100 naszej ery. W Indjach zapoznał się z nauką braminów. Wróciwszy do Grecji — nauczał moralności i czynił „cuda“. Nauka jego łączyła etykę buddyjską z misterjami pitagorajskiemi.

W polskiej literaturze mamy o nim studjum Andreja Niemojewskiego, drukowane w Myśli Niepodległej. Współcześni przeciwstawiali Apolonjusza z Tjany Chrystusowi.

znając pierszeństwo Apolonjuszowi. Czy Jezus istniał?? Zdaje się, że żaden z historyków — nawet Józef Flawjusz — nie wspomina o nim. Doszedłem do przekonania, że Jezus nie istniał nigdy. Niema cudów — wszystko jest cudem" (Memor. II.76/77).

„Gdybym miał wybierać religję, to jako boga czciłbym słońce, które wszystko ożywia".

„Niemożliwość, to tylko upiór chwiejnych, ucieczka tchórzów" (Houssaye 1815, III. 616).

Obchody ku czci Spinozy w Polsce

Z powodu przypadającej w r. 1932 trzechsetnej rocznicy urodzin Spinozy zaznaczyło się w Polsce w rozmaitych sferach społecznych ożywione zainteresowanie. Rejestrujemy tutaj objawy tego zainteresowania w łonie instytucyj i następnie w obchodach publicznych.

Towarzystwo Filozoficzne w Krakowie urządziło w sam dzień urodzin filozofa 24 XI odczyt „Etyka Spinozy" dr. G. Landauowej, poprzedzony zagajeniem, charakteryzującem Spinozę, prof. W. Rubczyńskiego i uzupełniony przemówieniami dr. W. Gołembskiego i dr. W. Steinberga. W Krakowie 30.XI i 10.XII, także w Wieliczce 7. I. 1933 i w Trzebini 14. I. 1933 dr. S. Stendig wygłaszał obchodowe odczyty o Spinozie dla młodzieży szkolnej, a było obecnych i wiele dorosłych. W Warszawie Związek Nauczycieli Rzplitej Polskiej łącznie ze Związkiem Pracown. Współdziel. Rzplitej Polskiej urządziły 11 XII odczyt „Spinoza na tle epoki" dr. S. Rudniańskiego. W Związku Dzien. i Liter. Żyd. w Warszawie odbyły się 3 odczyty: 29 VIII dr. J. Shatzky'ego (Nowy York) „Spinoza jako myśliciel społeczny", 24 IX L. Finkelsteina „Religijność, wolność i rewolucyjność u Spinozy" i tegoż „Spinoza jako myśliciel nowoczesny" 22 X. Nadto urządzono tam w dniu urodzin Spinozy obchód, na który złożyły się trzy odczyty: A. Cejtlina „Spinoza a mistyka żydowska", A. Gliksmana „Co filozofja Spinozy ma do powiedzenia współczesnemu żydowi?" i L. Finkelsteina „Przez Spinozę ku szerokiemu światu", a przeplatały je odegranie utworu muzycznego i recytowanie poematów Rawicza i Mangera. W żydowskiem stowarzyszeniu „Jedność" w Warszawie 6 X mówił L. Finkelstein na temat „Spinoza a współżycie braterskie". W zrzeszeniu żydowskiem „Braterstwo" (Bnej Brith) w Warszawie A. Stawski wygłosił odczyt p. t. „W trzechsetlecie urodzin Barucha Benedykta de Spinozy" d. 5 XII. L. Finkelstein miał odczyty p. t. „Spinoza jako myśliciel nowoczesny" w żydowskich stowarzyszeniach w Grójcu d. 9 X i w Sochaczewie d. 23 X.

Charakter publicznego obchodu ku czci Spinozy nadał Zarząd Polskiego Związku Myśli Wolnej pierwszemu z rzędu odczytów, urządzanych w bieżącym sezonie, d. 19 XI. Na wstępie red. H. Wroński podał życiorys Spinozy, poczem ob. H. Ładosz odczytał ostatni rozdział Traktatu teologiczno-politycznego i następ-

nie prof. I. Myślicki wygłosił odczyt p. t „Spinoza, jego realizm i idealizm".

D. 10 XII odbył się w Warszawie publiczny obchód, który urządziły: Uniwersytet, Wolna Wszechnica Polska i Towarzystwo Filozoficzne. Na początku K. Szuster odegrał specjalnie przez L. Marczewskiego skomponowaną suitę p. t. „Życie Spinozy: 1) Miłość, 2) Wyklęcie i wygnanie, 3) Traktat teologiczno-polityczny, 4) Etyka, 5) Śmierć". Następnie odbyły się 3 odczyty: prof. I. Myślickiego „Spinoza jako ideał mędrca", prof. B. Bornsteina „Pogląd Spinozy na człowieka i jego szczęśliwość" i dr. S. Rudniańskiego „Spinoza na tle epoki". Po ponownem odegraniu ostatniej części suity zabrał głos prof. I. Myślicki, by podnieść aktualność filozofji Spinozy i ogłosić powstanie w związku z tym obchodem towarzystwa spinozowskiego. W końcu uprzystępniono publiczności wystawę wizerunków, druków i t. p. Podobny obchód urządziła Wolna Wszechnica Polska w Łodzi d. 18 XII. Tutaj prof. I. Myślicki wygłosił wstępne biograficzne przemówienie, po którem inż. L. Liberman odegrał suitę L. Marczewskiego, następnie wygłosili odczyty prof. I. Myślicki i prof. B. Bornstein, jak w Warszawie, oraz dr. N. Łubnicki „Spinoza a teraźniejszość". Po powtórzeniu ostatniej części suity zaproszono publiczność do obejrzenia wystawy przywiezionych z Warszawy eksponatów. W „Collegium Publicum" Wolnej Wszechnicy Polskiej prof. I. Myślicki d. 20. XII. wygłosił odczyt p. t. „Model filozofji Spinozy". W listopadzie prof. M. Sobeski wygłosił przed mikrofonem radjowym odczyt o Spinozie, transmitowany przez wszystkie rozgłośnie polskie, również prof. K. Ajdunkiewicz. Taksamo rozpowszechniono odczyt dr. S. Stendiga „Spinoza i Locke".

W Warszawie d. 1. VI. i w dalszym ciągu d. 8. VI odbyła się publiczna rozprawa na temat słuszności wyklęcia Spinozy, a zorganizował ją dla sfer żydowskich Związek Dzien. i Literat. Żyd. Takiż sąd zorganizował dr. S. Stendig w żydowskiem gimnazjum koedukacyjnem w Krakowie 18. II. 1933 a uznano tutaj Spinozę za winnego. Takaż rozprawa odbyła się w Łodzi d. 31.VIII z inicjatywy prywatnej. Szala przechylała się wyraźnie na korzyść Spinozy,

W gazetach i perjodykach pojawiło się mnóstwo artykułów o Spinozie, wywiadów, sprawozdań i t. p. O zjeździe w Hadze podali sprawozdania delegaci na ten zjazd L. Finkelstein w „Naszym Przeglądzie" 20.IX i prof. I. Myślicki w „Wolnomyślicielu Polskim" № 22 i także w „Kurjerze Porannym" 11.X, w Republice" (Łódź) 11.X, w „Ogniwie" Nr. 8 i w „Drodze" № 12. Ukazała się książka: E. Bautro, Idea holopluralizmu u Spinozy na tle rozwoju dziejowego (w 300-letnią rocznicę Jego urodzin), Lwów 1932. Skład główny w księgarni Leona Frommera w Krakowie.

I. Myślicki

Imiona wolnomyślicieli

(Uzupełnienienie artykułu w nr. 24 z 1 grudnia 1932).

Imiona polskie mogą się składać nietylko z — sław, lub — sława dla dziewcząt, lecz także — mił, — miła. Komu jednak imiona takie wydają się za długie ten może, od tematów podanych w artykule (nr. 24) urabiać imiona na—osz,—osza, np. Dobrosz, Miłosz. Dopuszczalne są także złożenia z — rad, — wit, — mir, — uł — bor.

Bliższe szczegóły o staropolskich nazwach osobowych podają prace Witolda Taszyckiego: „Polskie nazwy osobowe", Biblioteczka Tow. Miłośników Języka Pol. nr. 5, Kraków 1924 oraz „Najdawniejsze polskie imiona osobowe", Rozprawy Wydz. filol. Pol. Ak. Um. t. LXII, nr. 3, Kraków 1926, nadto niektóre są wspomniane w pracy „Najdawniejsze zabytki języka polskiego" tegoż autora w „Bibliotece Narodowej" nr. 104, strony 5--7, Krakowska Spółka Wydawnicza. Przytaczam stamtąd niektóre: Budzisław, Cieszymysł, Dobromysł, Domasuł, Domawuj, Gościwuj, Miłowit, Niemur, Niemoj, Niezamysł, Nieznawuj, Radociech, Sirosław, Stoigniew, Sulidziad, Sulirad, Sulistryj, Suliwuj, Uniewit, Wszebor, Wszemir, Żelistryj i inne.

St. Asté

Kronika

TRZECI ZJAZD DELEGATÓW P. Zw. M. W.

odbył się w dniu 26 marca r. b. Z powodu braku miejsca sprawozdanie ze Zjazdu zmuszeni jesteśmy odłożyć do następnego nru.

ODSIECZ WIEDNIA i ŁZY MARJI TERESY

Odsiecz, dana przez Sobieskiego oblężonemu przez Turków Wiedniowi przed 250-iu laty była wspaniałym popisem talentów strategicznych Sobieskiego, ale pod względem politycznym była błędem nie do darowania. Sobieski był genjalnym wodzem, ale nie miał za grosz zmysłu politycznego. Mściło się to i na ogólnej polityce państwa i na jego zamierzeniach dynastycznych. Omawiając błędy polityczne Sobieskiego jeden z historyków powiada, że gdyby nie odsiecz dana Wiedniowi przez Jana Sobieskiego w r. 1683 — cesarzowa austrjacka Marja Teresa nie byłaby potrzebowała płakać, podpisując rozbiory Polski. Te właśnie błędy każe nam kler czcić w roku bieżącym a pośrednio czcić również i rozbiory Polski, do których namawiał Marję Teresę papież Klemens XIV.

Marja ta zawsze życzy Polsce jak najgorzej — i dlatego rząd polski płaci jej za to konkordatowe haracze. Oto jeden z najtypowszych paradoksów polskiej racji stanu.

MAJĄ PIENIĄDZE

Biuro podróżnicze „Frankopol“ ogłosiło, że urządza wycieczki do ziemi t. zw. „świętej“, czyli do Palestyny. Koszt od jednej osoby ma wynosić 2000 zł. Jak dotąd, nikt z osób prywatnych nie zapisał się na listę uczestników. Zapisało się natomiast w ciągu tygodnia zgórą stu księży, z których dwóch razem z gospodyniami.

Mają więc pieniądze.

SKUTKI WIARY W DUCHY I CZAROWNICE

W gminie Nagylucska na Rusi Przykarpackiej zmarła w tych dniach pewna staruszka, która uchodziła za „czarownicę“. Ludność miejscowa obawiała się, że zmarła będzie w dalszym ciągu z zaświata uprawiała swoje „czarodziejskie sztuczki“, wobec czego postanowiła zapobiec temu niebezpieczeństwu przez wypędzenie „złego ducha“ z trupa staruszki.

W tym celu do podeszwy lewej nogi zmarłej przybito gwoździami podkowę. Następnie usta zatkano jej makiem, a uszy zapchano czosnkiem. Po tych przygotowaniach musiała pewna młoda dziewczyna obijać zwłoki czarownicy żelazną łopatą aby w ten sposób wypędzić złego ducha ze zmarłej.

Gdy ceremonja ta została już dokonana, zniszczono ową żelazną łopatę, tudzież spalono wszystkie przedmioty, znajdujące się w pokoju zmarłej. Zwłoki „czarownicy“ pogrzebano poza obrębem cmentarza.

Osobliwym tym wypadkiem, przypominającym istotnie mroczne czasy średniowiecza, zajmuje sie obecnie żandarmerja, której śledztwo jest jednak bardzo utrudnione wobec biernego oporu wszystkich mieszkańców wsi (IKC z 17/3).

SKUTKI MODLITWY

W czasie zamachu na nowoobranego prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta, został ciężko ranny burmistrz miasta Chicago, Czermak. Córka Czermaka, chcąc ratować ojca, zatelegrafowała do rabina w Rydze Schneersona, aby się za jej ojca pomodlił i przekazała mu telegraficznie pewną kwotę w dolarach za tę pomoc nadprzyrodzoną dla ojca. Cudotwórca pomodlił się, ale mimo to Czermak umarł.

Z DZIAŁALNOŚCI KÓŁ P. Z. M. W.

Zdala od kraju w Brazylji, działa od 5 lat koło w Porto-Alegre — pod nazwą „Polskie Stow. Myśli Wolnej“.

Kto zna warunki życia wychodźców polskich, dla których rzekomą ostoją polskości jest kościół katolicki, ten z niekłamaną radością ucieszy się z faktu istnienia powyższego stowarzyszenia, jedynej oazy niezależnego myślenia wśród polaków brazylijskich.

Koło powyższe nosi się obecnie z zamiarem utworzenia oddziałów w głębi stanu przy większych skupiskach polskich —

i to pomimo całej przeciwwagi miejscowej czarnej międzynarodówki.

Otrzymaliśmy sprawozdanie Koła za drugie półrocze 1932, z którego widzimy stały rozwój stowarzyszenia. — Wolnomyśliciele brazylijscy są bardzo wrażliwi na obłudę swoich ziomków, jak to widać z korespodencji, umieszczone w swoim czasie w W.P. Nie przepuszczają żadnej okazji, aby nie zadokumentować swego stanowiska. Oto prezes Związku Polaków w Brazylji, dr. Jan Grabowski, podczas przyjęcia Generalnego Konsula R. P. dr. Romana Staniewicza, wygłasza mowę pełną nieścisłości, i natychmiast „Myśl Wolna" wysyła protest do pisma polskiego z Kurytybie przeciwko tej mowie.

Inne też są tam stosunki, aniżeli w kraju. Zarząd „Myśli Wolnej" z kurtuazji składa wizytę Gener. Konsulowi R. P., życząc mu owocnej pracy na tamtejszym gruncie, a już w 3 dni później konsul wraz z małżonką rewizytuje Stowarzyszenie.

Zarząd Koła na rok 1933 stanowią: ob. Jan Rein prezes, Feliks Czajkowski sekretarz, Jan Adamiak bibljotekarz, Aleksander Smoleń — skarbnik, Gustaw Kawęcki, Edward Wróbel, Szymon Rodak, Władysław Tykałowicz, Klemens Zeniuk, i Piotr Pleskot.

Z prasy

I DO TEGO DOJDZIE

W korespondencji z Nowego Yorku, zamieszczonej w „*I.K.C.*" z 23.III mamy takie zupełnie słuszne zestawienie giełdy nowojorskiej z bazyliką św. Piotra w Rzymie:

> Przez 11 dni Stock Exchange (giełda) była zamknięta. Wyobraźcie sobie ten obraz: symbol bogactwa, motor finansowy całego świata, jakim była giełda nowojorska, która przed miesiącem jeszcze rządziła całym światem finansowym — zamknięty! Fakt iż ludzie nie mogą wejść pod tę wspaniałą kolumnadę koryncką przy Broad Street, aby kupować i sprzedawać, można porównać chyba do faktu, gdyby nagle powiedziano katolikom, iż kościół św. Piotra w Rzymie został zamknięty i że nie odbywają się w nim nabożeństwa!

Zamknięcie kiedykolwiek giełdy nowojorskiej autor korespodencji uważał doniedawna za rzecz niemożliwą. a jednak ją zamknięto. Uważa on jednak dalej za rzecz niemieszczącą się w jego pojęciach, aby ten sam los mógł spotkać kiedykolwiek bazylikę katolicką Nr. 1-szy. A jednak i do tego kiedyś dojdzie. Będzie zamknięta nietylko ta, ale i wszystkie inne. Zamknięcie giełdy nowojorskiej wywołało kryzys ekonomiczny. Zamknięcie bazylik wywoła kryzys łatwowierności i hodowanej sztucznie ciemnoty mas wierzących.

Za czasów Sienkiewicza „msza się ciągle odprawiała". Ale czy się będzie jeszcze odprawiała w stulecie napisania „Rodziny Połanieckich"? — to wielkie pytanie. Porównanie świątyni

dolara na Broad Street w New Yorku, ozdobionej szeregiem wspaniałych kolumn korynckich z Watykanem, ozdobionym kolumnadą Berniniego — jest nadwyraz trafne, bo Watykan nie jest niczem innem, jak tylko jedną wielką giełdą, gdzie ubóstwo ducha wymienia się na dolary i funty szterlingi.

JĘZYK MIĘDZYNARODOWY JAKO ŚRODEK ZJEDNOCZENIA CAŁEJ LUDZKOŚCI

W związku ze „świętem morza“ (koniec lipca r. ub.) p. T. Hodakowski lektor Uniw. Jagiellońskiego wygłosił z radjostacji krakowskiej odczyt o Gdyni w języku esperanto. Prelegent otrzymał następnie szereg podziękowań, które omówił pokrótce prof. Otto Bujwid w „*I. K. C.*“ (z 3 III). S. R. z Lille (Francja) tak pisze:

> Niedługo uczyłem się języka, lecz rozumiałem wszystko. Nie chce mi się wierzyć, że Pan jest dla mnie cudzoziemcem... Co za wspaniały wynalazek... Kiedyż ludzkość zrozumie, że to jedyny środek do osiągnięcia porozumienia między narodami?.. To lepsze, niż wszystkie traktaty...

Chodzi więc o to, aby owa ludzkość zrozumiała jak najprędzej, jaką drogą może najłatwiej stworzyć z poszczególnych narodów jedną wielką rodzinę. Mamy już dziś międzynarodowy handel, międzynarodowe koleje, telegrafy, telefony, lotnictwo, a zwłaszcza radjo, mamy sztukę międzynarodową z wyjątkiem literatury, która dzięki językowi esperanto[1]) stanie się tak samo dostępną dla wszystkich, jak muzyka, rzeźba, malarstwo, architektura, a wtedy granice, które techniczny genjusz ludzki dawno przekroczył i doprowadził do absurdu — zniknie z atlasów geograficznych.

ROZPACZLIWY „GŁOS NARODU“

Organ biskupa krakowskiego „*Głos Narodu*“ (z 26 III) bardzo się martwi i denerwuje tem, że w Polsce „pomajowej“ prasa strasznie się zradykalizowała i zbezbożniczała. „Przed majem“ akcja antyreligijna ogniskowała się wg. tego organu tylko w środowiskach socjalistycznych i radykalnej inteligencji, a teraz? I „Wiadomości literackie“ i „Epoka“ i „Przełom“ i „Kurjer Poranny“ i „Expres poranny“ i „Gazeta Polska“ wszystko się zawzięło na zgubę kleru i nie chce przestać... Autora zajmuje tylko jedno: *kto na to daje pieniądze?* jako że on sam nigdy nikomu bez pieniędzy nic nie zrobi. Że musi w tem być, „czyjaś ręka“, to dla autora nie ulega żadnej wątpliwości, tylko nie wie, czyja? Macha jednak na to ręką i powiada: „Trudno rzucać oskarżenia, gdy się niema dowodów“. Ale mimo braku tych dowodów utrzymuje, że to nikt inny, jeno... sanacja.

---

[1]) Prof. Tad. Zieliński domaga się aby tym językiem była koniecznie łacina. (zob. Gaz. Warsz. z 25/3)

Bo oto oprócz „Wiadomości literackich“ i „Epoki“

ma stolica jeszcze dwa perjodyki antykatolickie: „Racjonalistę“ i „Wolnomyśliciela“... Ostatni jest organem „Związku Myśli Wolnej“, w którym pierwsze skrzypce gra wysoki urzędnik Min. S. Z., p. Jaśkiewicz i specjalizuje się w szerzeniu wprost ateizmu. Walczy z „wiarą dogmatyczną“, z „mafją watykańską“, zaleca „bezwyznaniowość“, a w ostatnim numerze zachęca już wprost do występowąnia z Kościoła, podaje wskazówki i adresy po wszystkich większych miastach, dokąd się można zwracac o poradę.

Że „Racjonalista“ i „Wolnomyśliciel“ muszą czerpać fundusze z „sanacji“ (KAPra jest innego zdania), przekonywa autora to, że

Hulka-Laskowski, Stpiczyński, Rzymowski, Syruczek, Wieniawa-Długoszewski, Jaśkiewicz, to — nazwiska współpracowników z pism sanacji, jak „Gazeta Polska“, „Kurjer Poranny“, „Express Poranny“ i in.

i że

„dziś — jak pisze „Gazeta Kościelna“ — gdy tak modne są konfiskaty — przez wzgląd niby na dobro państwa, taka „prasa“, jak „Wolnomyśliciel Polski“ wraz z krewnemi sobie pismami — tylko niekiedy za nadzwyczaj bezczelną „melodję“, Rządowi niemiłą, ulega konfiskacie“.

I dlatego rozpacz „Głosu Narodu“ nie ma granic. Szuka on źródeł własnej rozpaczy wszędzie, tylko nie w sobie.

SKARBY WYCHOWAWCZE NIESKOŃCZONEJ WARTOŚCI, czyli HISTORJA JAKICH WIELE

W n-rze 20 „*Głosu nauczycielskiego*“ z dn. 5 II znajdujemy następujący obrazek z okupowanej przez „moralistów“ watykańskich prowincji polskiej, który podajemy bez żadnych komentarzy.

Proces w Hrubieszowie

Przed niespełna 10-ciu laty pisano na łamach naszego organu, jak to ksiądz Jan Mazur podburzył z ambony dewotki hrubieszowskie, że uzbrojone w kije i miotły poszły wyganiać kierownika, kol. Wilka z mieszkania służbowego, które ksiądz chciał zająć dla siebie.

Obecnie ksiądz Mazur jest proboszczem parafji Mircze, a jednocześnie nauczycielem religji w miejscowej szkole powszechnej. Na tym terenie wynikła sprawa, ciekawie ilustrująca stosunek księdza Mazura do swoich obowiązków i jego rolę wychowawczą w szkole. Przyczyuą sprawy było co następuje: Kierownik szkoły w Mirczu, kolega Bolesław Kłembukowski po porozumieniu się z gronem nauczycielskiem zakomunikował inspektorowi szkolnemu w Hrubieszowie, ze ksiądz Jan Mazur bardzo ujemnie oddziaływa na dziatwę szkolną, gdyż: 1) przybył do klasy na lekcję religji w stanie nietrzeźwym [1]) 2) upija się bardzo często i w takim stanie pokazuje się w miejscach publicznych, na ulicach, w sklepach, wywołując tem zgorszenie wśród dzieci, których jest wychowawcą; 3) że lekcie religji opuszcza bardzo często;[2]) 4) że z powodu pijaństwa opuszcza odprawianie nabożeństw tak szkolnych jak i sumy i to w dnie uroczyste; [3]) 5) że dzieci komentują sobie pijaństwo księdza i zdarzały się wypadki, iż

uprzedzały kierownika słowami: „dziś lekcji religji nie będzie, bo ksiądz znowu pijany".

Pismo to poprzez kurję biskupią dostało się w odpisie do rąk księdza Mazura, a ten zaskarżył kierownika szkoły przed sądem z art. 157 K. K. o „świadomie fałszywe oskarżenie przed władzą przełożoną".

Wszyscy znający tą sprawę, dziwili się, iż ksiądz może występować z oskarżeniem tam, gdzie istnieją oczywiste dowody jego pijaństwa. Sprawa ciągnęła się blisko dwa lata, gdyż ciągle była odkładana. W międzyczasie ks. Jan Mazur próbował skłonić kierownika, aby ten zaprzeczył faktom, o których pisał do inspektora szkolnego Próba ta naturalnie spełzła na niczem.

Wreszcie nadszedł dzień rozprawy w sądzie grodzkim w Hrubieszowie. Kierownik szkoły powołał świadków, celem przeprowadzenia dowodów prawdy co do wszystkich zarzutów, jakie postawił księdzu w wymienionem piśmie. W sądzie rzeczy przybrały inny obrót. Ksiądz Jan Mazur, widocznie obawiając się ostatecznej kompromitacji, zrzekł się oskarżenia co do wszystkich zarzutów, a podtrzymał jedynie skargę, co do zarzutu zjawienia się jego w klasie po pijanemu i dlatego prosił o niebadanie świadków, mających stwierdzić jego pijaństwo na ulicach, w w sklepach i przed nabożeństwem.

Stanęli tedy przed stołem sędziowskim tylko ci świadkowie, których sąd, zgodnie z wnioskiem oskarżyciela, dopuścił, jednak ich zeznania wystarczyły, by stwierdzić, iż w słowach kierownika fałszu nie było.

Adwokat księdza Mazura zażądał, aby sąd przesłuchał księdza Mazura jako świadka. Sąd odmówił zaprzysiężeniu księdza, zgodził się natomiast wysłuchać jego oświadczenia. Ksiądz jako świadek, zeznał, że cała szkoła jest plotkarska, zrobiła na niego plotki z poduszczenia inspektora szkolnego, który się mści za to, iż dawniej miał zniesławić inspektora.

Oskarżyciel żądał ukarania kierownika szkoły, iż ten ośmielił się szargać suknię duchowną pisząc o księdzu Mazurze, że się upijał, i dowodził, że przewód sądowy nie dał dowodów prawdy, gdyż ksiądz był pijany nie w klasie, tylko poza klasą.

W ostatniem słowie oskarżony, z całą stanowczością podkreślił, iż nie mógł szargać tej sukni kapłańskiej, którą ksiądz Mazur całą umazał błotem pijaństwa i demoralizacji tak, iż jej nic zbrudzić ni oczyścić nie zdoła.

Sąd wydał wyrok uniewinniający kierownika szkoły. Gorszącdziałalność księdza stwierdzono sądownie.

Gdyby takie sprawki zdarzyły się nauczycielowi, nie zagrzałby miejsca przez 24 godziny. Księdza Mazura kurja biskupia, za publiczne zgorszenie, ukazała aż... naganą. Pozostał jednak w Mirczu, aby w dalszym ciągu prowadzić swoją robotę. Mszcząc się za przegrany proces, ksiądz sieje zamęt i na wsi i w szkole. Z ambony zwołuje zebrania, na których grupka zaufanych uchwala votum nieufności kierownikowi, a lu-

[1]) Widocznie uważa, że taki „przedmiot" jak religja trudno jest „wykładać" w stanie trzeźwym.

[2]) To dobrze.

[3]) Też dobrze. Red.

pzi innego zdania, którzy tam się przypadkowo znaleźli, nie dopuszcza się do głosu, a nawet wyprasza za drzwi. Robi się publiczne afronty nauczycielom, kolegom - członkom Z. N. P. za to, że solidaryzują się z kierownikiem, zresztą głosi publicznie, że on rządzi, a wszyscy nauczyciele muszą mu podlegać, bo są katolikami. (podkr. n.)

A o trzy n-ry dalej (zob. W. P. N. 7 str. 217) w temże piśmie jeden z nauczycieli nawoływał, aby „Głos nauczycielski" nie „rozwijał zasadniczej walki z klerem".

Prosimy naszych czytelników, aby, przysyłając nam wycinki z prasy prowincjonalnej, podawali zawsze tytuł, nr. i datę pisma Bez tych danych wycinki tracą całą swoją wartość.

Redakcja

Listy do redakcji

ZNÓW ŻEBRANINA

...Załączam komicznie wymyślnym stylem wydrukowaną odezwę sługi bożego z Kopanicy w powiecie wolsztyńskim, jako próbkę wyłudzania grosza od „ubogich duchem" w tutejszej dzielnicy.

Nie wiem, co się robi z wyżebranemi pieniędzmi w Kopanicy, ale słyszałem, że projekt małego kościołka nowoutworzonej parafji Bolewice, w pow. nowotomyskim „zapłacono" w podobny sposób wyłudzonych groszy aż 7000 zł. Okoliczni budowniczowie chcieli wykonać projekt za 500 zł., ale ' ksiądz z Lwówka oparł się temu, dowodząc, że projekt „domu bożego" musi być wykonany przez człowieka, wskazanego przez kurję biskupią. — I oto najbiedniejsza wieś w powiecie zapłaciła kurji biskupiej za projekt zbytecznego budynku 7000 zł.!!! *S. S.*

Poranek dla dzieci i młodzieży

urządza POLKI ZWIĄZEK MYŚLI WOLNEJ **w poniedziałek 17 Kwietnia r. b. o godzinie 3-ej** po południu, w lokalu Królewska 16.

Zapraszamy dzieci naszych członków i sympatyków na **„święto“ wiosny,** na radosne widowisko.

Zaproszenia zostaną wysłane pocztą.

Kto pozatem pragnąłby przysporzyć swoim dzieciom chwil radości, niechaj zaraz zwróci się do nas o bilety wejścia.

Program: własny artystyczny teatr kukiełek p. n. „Czerwony bratek“, pozatem występy czerwonych harcerzy i t. d. i t. d.

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

Warszawa **Królewska 16**

W dniu 14 kwietnia 1933 r. **wyjątkowo w piątek** o godz. 8 wiecz. ob. *W. Poniecki* wygłosi odczyt p. t. „KAROL MARX, TYTAN MYŚLI SPOŁECZNEJ.

W dniu 22 kwietnia 1933 ur. w sobotę o godz. 8 wiecz. ob. *Jan Krzesławski* wygłosi odczyt p. t. „MINISTROWIE CARSCY PRZED SĄDEM REWOLUCYJNYM“.

WYSTĘPUJCIE Z KOŚCIOŁÓW I GMIN WYZNANIOWYCH!

TREŚĆ POPRZEDNIEGO NUMERU:
IZABELLA KRAJEWSKA — Jak prowadzili „duszyczkę“ Iziuni do boga. M. TURSKI — Z dziejów papiestwa. TOMASZ NOCZNICKI — Droga Watykanu na Wschód. MARJAN WAWRZENIECKI — Fragmenty. J. LIPOWIECKI — Jeszcze z paradoksów polskich. GORZKIE PIGUŁKI. KRONIKA. KRONIKA PACYFISTYCZNA. Z PRASY. Z KSIĄŻEK. LISTY NADESŁANE. ODCZYTY w P. Z. M. W,

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł.	20.00	miesięcznie zł. 1.75
półroczne	„	10.00	zagranicą 3 i pół dol. rocznie
kwartalnie	„	5.00	numer pojedyńczy 60 gr.

Adres **Redakcji i Administracji**: Warszawa, Królewska 16, telefon 718-14. Konto czek. P. K. O. 14.200.

Redaktorka **Marja Jankowska**. — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu“.**

Zakł. Graf. „ODRODZENIE“, Marszałkowska 52. Tel. 9.04-10.